

# Afryka. Fauna Ngorongoro.



Afrykańskie słonie, fot. arch. T. T. Jaworskich

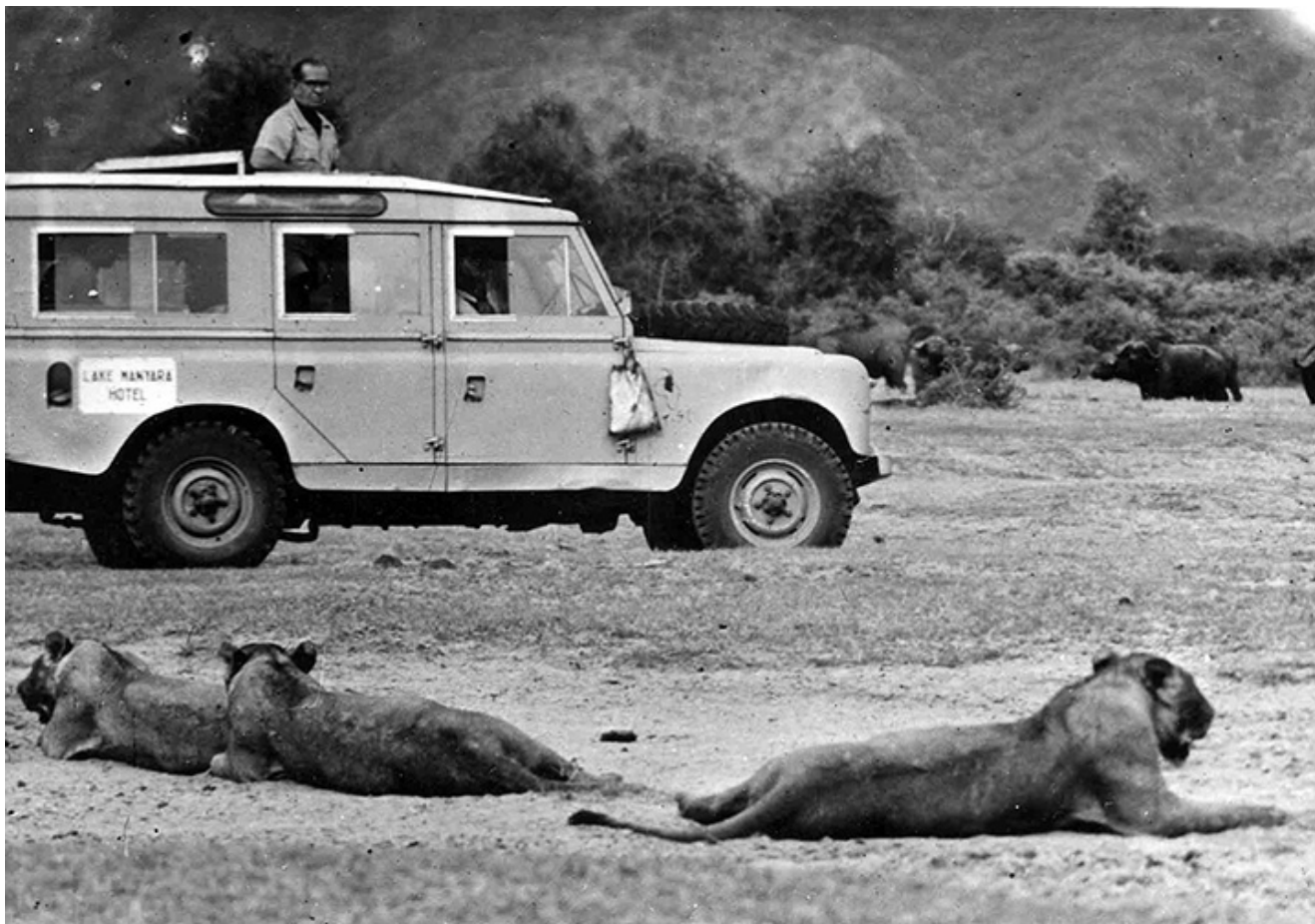
**Tadeusz Jaworski** (*Toronto, Kanada*)

*Opracowanie tekstu i redakcja: Joanna Sokołowska-Gwizdka*

Nasz długotrwały pobyt w rejonie północnej Tanzanii i południowej Kenii, nasze „szwędanie” się po bezkresnych terenach sawanny i buszu, z mniejszym bądź większym sukcesem, wiązało się przede wszystkim z Masajami, tym wyjątkowo niezwykłym pod każdym względem – romantycznym i koczowniczym, pasterskim plemieniem, zamieszkującym po obydwu stronach pasma górskiego Kilimandżaro, których postanowiłem utrwalić na taśmie filmowej i poświęcić ich unikalnemu życiu i tradycjom, oddzielną sekwencję.

Ngorongoro jeden z ogromnych rezerwatów, gdzie spędziliśmy długi okres czasu, rejestrując na taśmie filmowej fascynujące sceny z życia tubylców z plemienia Czaga, jest jednym z największych po wulkanicznych kraterów na świecie. Ngorongoro o średnicy 20 km jest częścią Narodowego Parku Serengeti.

Otoczające go na obrzeżach ściany mają wysokość około 60 metrów. Środek tego gigantycznego, bezkresnego płaskowyżu, gdzie obok sawanny, natrafia się zarówno na gęsty busz, jak i podmokłą dżunglę, jest wymarzonym pastwiskiem dla masajskich krów, owiec i kóz. Jest to również obszar pełen mniejszych lub większych jezior, mnóstwa strumieni oraz rzek, jak również naturalnych mini zbiorników wody wypływającej tu i ówdzie na powierzchnię ziemi. Ngorongoro jest więc prawdziwym rajem dla dzikich zwierząt, których liczba sięga tu milionów, a także dla setek tysięcy krów, kóz i owiec, należących do masajskich pasterzy. Kiedy kończy się sezon deszczowy, kiedy strumienie i rzeki wysychają pozostawiając na powierzchni gliniaste, suszą popękane koryta, kiedy wyschnięte żarem słońca trawy sawanny łamią się pod kopytami snujących się tu dzikich zwierząt w poszukiwaniu jedzenia i wody, chroniąc się przed spiekotą w cieniu akacji, udało nam się utrwalić na taśmie lwią rodzinę z rozbijającą leniwym i znudzonym „pater familias”, królem puszczy starym lwem, podczas kiedy w pewnej odległości od niego pracowite, piękne i smukłe lwice, czaiły się w trawie przygotowując się do polowania na pasące się niedaleko od nich stada antylop i pasiastych zebr. Stare lwisko z wyleniałą złocisto-czarną grzywą od czasu do czasu ziewając, odsłaniało swoje potężne kły, aby po chwili zacząć wylizywać sobie długim jęzorem brud z pomiędzy ogromnych pazurów. Z naszej perspektywy, siedzących w samochodach, widzieliśmy jak na dłoni stado zebr, które pasło się i piło wodę w niedużej kałuży, a nieco dalej skubały trawę, rozglądając się na wszystkie strony, czujne antylopy. Przyczajone lwice obserwowały w napięciu stado zebr, zapewne oceniając sytuację i planując strategię natarcia, jednocześnie od czasu do czasu z ogromną ostrożnością i prawie bezszelestnie na wpół podkurczonych nogach, niemalże dotykając brzuchami ziemi, posuwały się coraz bliżej stada zebr, wśród których były dwie młode, zapewne niedawno urodzone. Obserwacja tej unikalnej dla nas akcji, toczącej się przed naszymi oczami, była niezwykłym przeżyciem, a jednocześnie okazją dla utrwalenia tego egzotycznego świata na taśmie filmowej.



Lwy w Ngorongoro, fot. arch. T. T. Jaworskich

Gdy obserwowałem tak z pewnej odległości gotowe do skoku, przyczajone lwice, ogarnął mnie smutek, mimo że zdawałem sobie doskonale sprawę z praw natury i walki o byt. Za chwilę jeden, bądź oba młode „pasiaki” padną z przegryzionym gardłem. Nastąpił atak. Wizualnie był to wspaniały widok, kiedy lwice jak rakiety, dały susa w powietrze. Stado zebra i antylop w popłochu zerwało się do ucieczki i rozpiezchło na wszystkie strony, z wyjątkiem zupełnie zaskoczonych tych dwóch młodziutkich zebra. Nasze kamery cicho terkotały, a operator dźwięku Zbyszek Wolski, próbował nagrać dramatycznie urywane dźwięki pozornej ciszy, która w pewnym momencie zamieniła się w kakofonię pisków i ryków oraz dudniących kopyt. Operator Sergiusz Sprudin z przysiadu, kręcił znudzonego starego króla puszczy, natomiast operator Jurek Gościk, jak zwykle nieustraszony, wyskoczył z Land Rovera i z kilku rozmaitych pozycji rejestrował tę całą dramatyczną sytuację. Nie wytrzymałem nerwowego napięcia, w ułamku sekundy podjąłem decyzję i dałem znak kierowcy do natarcia na pełnym gazie i z silnym terkotem naszych silników, z myślą o przegnaniu lwic. Spłoszone warkotem silnika i gwałtownym skokiem naszego samochodu w ich kierunku oraz kurzem spod kół, który podniósł się gęstym tumanem, lwice zwolniły tempo i zatoczywszy wielkie półkole, nie zatrzymując się ani na chwilę, wycofały się z pola polowania.

Obie młodziutkie zebry tym razem zostały uratowane. Wprawdzie moi dwaj operatorzy byli wielce zawiedzeni moją decyzją i klęli nie tyle pod nosem, ile całą „gębą”, a operator Jerzy Gościk, rąbnął nawet o ziemię tropikalnym kapeluszem i zrezygnowany usiadł na zewnątrz samochodu prosto na ziemi, aby po chwili wyrzucić z siebie złość. Ryknął, jak młody lew w moja stronę - *Tadziu, taka okazja i poszła na marne, już nigdy nam się nie nadarzy, dlaczegoś to zrobił.* Odpowiedziałem - *zrobiłem to, bo tak czułem.* Musiałem tak zareagować, ponieważ nie mogłem pogodzić się z tym, że te dwie młode zebry zostaną za chwilę rozszarpane przez lwice i to na naszych oczach. Było to ponad moje siły. Po chwili jedna z zawiedzionych nieudanym polowaniem lwica, dała dużego susa niedaleko naszych samochodów i wolno powróciła pod drzewo akacji, gdzie rozleniwiony i znudzony stary król puszczy, nie zwracając ani na nią, ani na nas najmniejszej uwagi, ciągle coś tam sobie wydłubywał spomiędzy potężnych pazurów. Samotna hiena stała w oddali w nadziei, że i jej przypadnie w udziale kawałek padliny po młodych zebdach. Tuż niedaleko pasło się spokojnie stado dzikich świń, z wystającymi dużymi kłami, które są ponoć tak ostre jak szable i jak mi powiedzieli nasi przewodnicy, te okazałych rozmiarów, niewinnie wyglądające świnki, w samoobronie potrafią być bardzo niebezpieczne, a w gromadzie stawić czoło nawet lwom. Na błękitnym niebie, bez jednej chmurki zataczały koliste kręgi czarne sępy, podobnie jak ta samotna hiena spodziewając się wkrótce dorwać się do padliny.



Bawoły w Ngorongoro, fot. arch. T. T. Jaworskich

Kiedy odjechaliśmy nieco dalej, w wysokich krzakach buszu skrzeczące babuny czyli pawiany o dużych dość brzydkich głowach i świecących w słońcu czerwono-niebieskawych, obślizgłych i brzydkich, jakby wylakierowanych olejem, zadach, przeganiały natrętną Chetah. Babuny potrafią w sytuacjach z ogromną determinacją bronić swoje nowe potomstwo.

W jednym z najniższych miejsc ponad poziomem morza, w kraterze Ngorongoro, na jego dnie odbitym światłem słonecznych promieni połyskiwały wody wspaniałego jeziora Maladi, które jest gigantycznym zbiorowiskiem milionów rozmaitego rodzaju ptaków, a wśród nich flamingi o czerwonych dziobach, odznaczające specjalną urodą, dużo większe niż te, które oglądałem na jeziorach Wielkiego Przełomu. Ngorogoro to również rezerwat potężnych, leniwych i pocziwych słońi. Spotkaliśmy ich tam więcej niż gdzie indziej, może z wyjątkiem rezerwatu Tsawo w Kenii, gdzie występowało ich też duże zagęszczenie. Żyją w gromadzie trzymając się bliżej buszu i tropikalnego lasu. Od czasu do czasu spotykaliśmy na sawannie słońia samca, tak zwanego samotnika. Z opowiadań moich lokalnych przewodników wiem, że są one bardzo agresywne i lepiej się od nich trzymać z daleka. Samce są tu wyjątkowo duże, zresztą podobnie jak w innych rejonach Afryki. Uwagę naszą zwrócił niezwykle interesujący szczegół ich

potężnego cielska. Ich penisy! Kiedy są podniecone i gotowe do spółkowania, te ich przyrodzenia widziane z pewnej odległości wyglądają jak piąta noga.



Afrykańskie słonie, fot. arch. T. T. Jaworskich

Wśród wysokich krzewów buszu natrafialiśmy również niejednokrotnie na nieruchomo stojące samotne nosorożce. Przeważnie ukryte w gąszczu i na pierwszy rzut oka prawie niewidoczne, niespłoszone spokojnie zawsze przeżuwały liście krzewów, bądź trawę. Jednak w momencie, kiedy poczuły w powietrzu coś obcego, zbliżającego się w ich stronę, w odróżnieniu od innych dzikich zwierząt, które raczej unikają konfrontacji, nosorożce wręcz przeciwnie, momentalnie ruszały do ataku. Piszę „poczuły”, ponieważ mają one znakomity węch, natomiast wyjątkowo słaby wzrok. Są niebezpieczne, mało inteligentne i złośliwe. Zapewne specjaliści interesujący się tymi przedpotopowymi potworami, mają z pewnością inne zdanie. Natomiast ja jako laik, rezerwuję sobie własną na ten temat opinię, ponieważ przeżyliśmy i to nie spowodowane ataki tych samotnych potworów i gdyby nie szybkość naszych samochodów, którą mogliśmy rozwinąć na otwartych przestrzeniach sawanny, niewiele brakowało, aby poważnie uszkodziły nasze pojazdy, a przy tym i nas samych. Ze zdumieniem i jednocześnie ze strachem, jednego razu przyglądałem się z rozpędzonego samochodu, tej ogromnej, nieobliczalnej, rozpędzonej masie cielska nosorożca i szybkości jaką potrafiły osiągnąć, pędząc na oślep tuż przy naszej karoserii, a nawet od czasu do czasu w

nią uderzając. Wielokrotnie napędzały nam sporo strachu oraz uderzającej do głowy adrenaliny. Stąd też staraliśmy się nie zawierać z nimi bliższej „znajomości” i trzymać się od nich z daleka. Galopujący tuż przy samochodzie nosorożec w odległości wyciągniętej z samochodu ręki, co raz mi się przydarzyło i dostałem w konsekwencji rozstroju żołądkowego, to nie igraszka, szczególnie kiedy towarzyszy temu przeraźliwy tumult jego potężnych kopyt oraz ciężkie sapanie, a swoim potężnym i twardym jak stal rogiem, z łatwością uderza w karoserię naszego samochodu. Gdybym się wówczas wychylił z Land Rovera i wyciągnął w tym momencie rękę, mógłbym z łatwością pogłaskać jego róg. Jeśli chodzi o masę cielską, przypominał mi nieco słoń na krótkich nogach. Ot, taki słoniowy Toulouse-Lautrac.

---

*Wspomnienia Tadeusza Jaworskiego ukazują się w pierwszy poniedziałek miesiąca.*